Nr. 221. **We Lwowie Poniedziałek dnia 10. Sierpnia 1896.** **Rok XXIX.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marja 1 l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 9. sierpnia.

(*D. Kr*) Do praskich *Narodnich Listów* piszą z Białogrodu:

„Związek państw bałkańskich, do którego mają wejść Serbja, Bułgarja i Czarnogóra, miał pierwotnie szersze ramy, gdyż spodziewano się, że przystąpi doń Grecja; na Rumunję nie liczono. Tymczasem Grecja pozwoliła się wciągnąć w sferę interesów trójprzymierza, które dla sparaliżowania akcji państewek słowiańskich, chce utworzyć związek grecko rumuński.

„Grecy prędko się przekonają, że w swych rachubach się pomylili, stanąwszy przeciw Słowianom; Słowianie na tem tylko zyskają, gdyż nie będą potrzebowali oglądać się na Greków i robić im ustępstw w swoich ziemiach, jak np. w Macedonji. Kwestja macedońska bez Greków łatwiej pomiędzy Serbami, Bułgarami a Turcją rozwiązaną zostanie..."

W Lublanie wychodzący *Slovenski Narod*, tak pisze o mającej wkrótce nastąpić akcji wspólnej Madjarów, Rumunów i Niemców węgierskich przeciw węgierskim Słowianom, Chorwatom, Serbom, Słowakom i Rusinom:

„Madjarzy przychodzą do przekonania, że sami rady sobie nie dadzą ze Słowianami węgierskimi. Pycha ich zmalała zwłaszcza od czasu wystąpienia kurji rzymskiej w obronie Słowian. Tymczasem z radą pospieszają już Niemcy; tym razem dwa wielkie dzienniki berlińskie przynoszą w kwestji tej artykuły, które o tyle większą mają wagę, że nie zostały one napisane w Berlinie, ale w Peszcie, jak to z ich treści przekonać się można. Widocznie istnieją już na Węgrzech prądy i ludzie, którzy chcą opinję publiczną dla polityki przyszłej dobrze usposobić.

Treść artykułów jest mniej więcej taką.

Niepowodzenie wystawy węgierskiej, opór coraz to większy, jaki Słowianie rządowi stawiają, mogły były Madjarów pouczyć, że tak dalej nie pójdzie. Byłoby najlepiej dla Madjarów, aby się połączyli z Rumunami i Niemcami. Niemcom jest przykro, że się madjaryzują Niemcy: madjaryzacja Słowian jest im tylko pożądaną. Niemcy widzą największego przeciwnika w Słowiańszczyźnie, to zapatrywanie podzielają równie narody romańskie, którym co najwyżej na zachowaniu Rumunów tylko zależeć może. Madjarom nie mogą być niebezpiecznymi ani Niemcy, ani Rumuni, bo mieszkają w kraju rozproszeni. Jedynym wrogiem niebezpiecznym są dla Madjarów Słowianie. Powinni o tem pamiętać Madjarzy, że jedyną wielką korzyść mogliby osiągnąć zmadjaryzowawszy liczebnie silnych Słowian.

Rumuni domagają się za pomoc udzieloną Madjarom autonomji Siedmiogrodu, ale na to żadne ze stronnictw madjarskich się nie zgodzi. Mogłaby być tylko mowa o niektórych ustępstwach językowych.

Gdyby do takiego porozumienia przyszło, wówczas rozpoczęłoby się madjaryzowanie na wielką skalę, zwłaszcza wśród Słowaków. Zachodnio europejska prasa milczałaby o nowych gwałtach madjarskich, bo ją łatwo okupić.

W naszej połowie monarchji — pisze *Slovenski Narod* — połączyli się Niemcy z Polakami i stąd to pochodzi, że do dziś Czesi i Słoweńcy nie mogą dojść do równouprawnienia. (Nie stąd, ale dla wrogich nam tendencyj moskalofilskich *Slov. Naroda* i t. p. pism *Przyp. Red.*) Polacy Niemców popierają mniej lub więcej widocznie (!)

Porozumienie się Niemców z Madjarami — tak kończy *Slovenski Narod* — może ujemnie oddziałać na politykę rządu i wobec Słowian austrjackich, dlatego miejmy się na ostrożności.

O Rymanowie ze Lwowa*).

Umieszczona przed kilku dniami we wszystkich równocześnie dziennikach lwowskich korespondencja z Rymanowa o kolonji leczniczej, miała widocznie na celu wywołanie efektu i była przyśpieszoną, ażeby wyprzedzić zamieszczenie niniejszych uwag, będących stroną ujemną kolonij leczniczych rymanowskich.

Piękna to rzecz bawić dzieci i bawić się dziećmi, jeśli zaspokojone są wszelkie potrzeby cielesne i duchowe! Słowa korespondenta: „iż nie tylko leczą i pielęgnują ciało" są w przeciwstawieniu do tego, co się tam na tej kolonji w tym roku dzieje i jak tam to ciało pielęgnują.

Piękna rzecz urządzać dla pewnej osoby zabawy i musztry przez dzieci, będące na kolonji, jeśli te dzieci są zaspokojone duchowo i cieleśnie, ale męczyć je przedtem musztrami w słońcu i spiekocie po parę godzin, nie dziwota, iż dzieci posłane rzekomo na odpoczynek wakacyjny, piszą w listach do rodziców „iż wolałyby siedzieć 5—6 godzin w szkole jak te wakacje nieznośne!"

Nie wspomina autor korespondencji o odżywianiu kolonistów. Otóż mogę z całą stanowczością i czystem sumieniem na podstawie relacyj autentycznych oświadczyć, że wikt w tym roku, jaki tam bywa podawany dzieciom, kwalifikuje się prędzej dla kolonij poprawczych. Połowa kolonistów i kolonistek chętnieby się kolonji wyrzekła, gdyż — cierpi głód.

Jako dowód na to podaję, iż wiele rodziców wysyła jadło dla swych dzieci do Rymanowa. Że wikt jest niedostateczny świadczą skargi listowne dzieci do rodziców pisane, iż cierpią głód; zniesiono w tym roku t. z. drugie śniadanie, zdaje się z oszczędności lub braku funduszów — skutkiem uszczuplenia tegorocznej subwencji m. Lwowa, z której kierownikowi ściągnięto dosyć znaczną kwotę za wypożyczoną, a niezwróconą wiertnicę studzienną. — Przytem zmiana „mateczek" wpłynęła ujemnie na losy kolonji, gdyż te panie, wedle opowiadań dzieci, dosyć szorstko, a nawet czasem w namacalny sposób odpowiadają dziecku, gdy które o jadło się upomni!

A propos wiktu! Dlaczego to grono nauczycielskie i kierownictwo zasiada do obiadu i kolacji przy oddzielnym stole, racząc się suto innemi potrawami, a nie temi, co dzieciom podają. O *„menu"* codziennem dla dzieci wolę zamilczeć.

Zaprowadzono w tym roku nowość, t. j. umieszczono lekarza w zakładzie, dając mu maleńką izdebkę do dyspozycji na mieszkanie i ordynację. W izdebce tej zaledwie 2 osoby pomieścić się mogą. Również nauczycieli i nauczycielki umieszczono w osobnych klatkach po dwie osoby.

Najbardziej ujemną stroną kolonji jest brak nadzoru! Powtarzamy z naciskiem brak nadzoru i opieki! Dzieci pozostawione sobie są zaniedbane, gdyż wedle regulaminu, obowiązkiem dziecka jest dbać o swą czystość, obówie, suknie, bieliznę itp. Czyli to nie komiczne żądać tego wszystkiego od 8—10-letniego dziecka?! Dzieciom nie wolno wedle porządku domowego wysłać żadnego listu do rodziców ani też przyjąć od rodziców bez poprzedniego przeczytania przez przełożonego. Czyli to nie zwyczaj barbarzyński! — więc nie wolno dziecku na nic pożalić się przed rodzicami? A mimo to rodzice otrzymują listy, nie czytane, pocztą, nawet otwarte karty korespondencyjne np. tej treści; „Proszę mi coś przysłać do jedzenia ale nic słodkiego tylko takiego, co głód zagasi" albo: „proszę mi przysłać pieczeń ale nie na 3—4 dni, tylko na dłużej", lub „wikt taki, iż nie jem obiadu jak n. p. dzisiaj". Inny list zawiera w sobie ustęp tej treści: „tego roku gorzej tutaj niż tamtego". Wreszcie karta korespondencyjna tej treści: „jest tutaj jeden profesor taki bestja, co bije nas po twarzy!" itd. itd. Czyli w razie należytego kierownictwa i dozoru listy podobne byłyby przepuszczane? Przecież kierownicy w razie należytego odżywiania malców nie mieliby obawy, aby dzieci podobne ustępy umieszczali w listach i z czystem sumieniem nie kontrolowaliby listów! I nie dziw, iż ostatniemi dniami dwóch chłopców posprzeczawszy się, w bitce pokaleczyło się wzajemnie scyzorykami, a ów, który mniej został skaleczony, został na karę z kolonji wydalony. Nie pojmujemy, czyli to kara była dla ucznia, czyli dla rodziców? Gdzie pedagogja? Pytamy się, czyli za jakieś tam przewinienie należy ucznia stawiać pod rodzaj dozoru policyjnego? Dzieje się to w ten sposób, iż drugi uczeń z karabinkiem w ręku chodzi za nim cały dzień krok w krok, a przy obiedzie przy oddzielnym stole stoi za jego plecyma? Czyli to trochę nie po moskiewsku? Nie napisaliśmy zawiele — dosyć skromnie — a wszystko możemy udowodnić. Tych parę uwag piszemy w nadziei, iż na przyszły rok opieka i nadzór spoczną w energiczniejszych rękach, a dzieci wysełane do Rymanowa celem leczenia ciała i ducha nie będą... „głodne".

*) Artykuł niniejszy umieszczamy w imię bezstronności. Autor jego, obywatel lwowski, jest nam osobiście znany, ma syna w kolonji rymanowskiej i bierze na siebie za tę korespondencję zupełną odpowiedzialność. Może korespondencja ta, jeśli w istocie panują takie złe stosunki w Rymanowie, wpłynie na ich poprawę. Każdą rzeczową odpowiedź w tej sprawie chętnie umieścimy (Przyp. Red.).

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.
Poniedziałek 10. sierpnia.
Teatr: przedstawienia nie będzie.

Dodatek literacki do *Dziennika Polskiego* nr. 31. z dnia 10. sierpnia zawiera: „Kartka z legendy 1794 r.", powieść wierszem przez Stefana Januarego Sulitę (pseudonim) (ciąg dalszy); „Aż na dno", powiastka obyczajowa przez Adama Krajewskiego (ciąg dalszy); „Odepchnięta", obrazek z życia przez I. M.; „Na około świata", treść drugiego tomu dzieła *„Tagebuch meiner Reise um die Erde 1892—1893"* arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este (ciąg dalszy); W odcinku „Zapomniany obowiązek", powieść z francuskiego Leona de Tinseau, (ciąg dalszy).

Kalendarz. Poniedziałek (10.): Wawrzyńca m. Wschód słońca o godzinie 4. minut 54. godzinie 7. minut 13.

Z Iwonicza donoszą nam: Teatr polski Adama Müllera, bawiący od miesiąca w Iwoniczu, cieszy się niezwykłem powodzeniem pomimo apatji, jaka w latach ubiegłych panowała dla teatru. Względy i poparcie, jakiem się cieszy, zawdzięcza niezmordowanej pracy, staranności w wystawianiu sztuk celniejszych autorów swojskich i zagranicznych i naturalnie znakomicie zorganizowanemu personalowi, złożonemu z wybitniejszych artystów. Zarzucić trzeba zarządowi kąpielowemu, który nie zdobył się dotychczas na stosowniejszy budynek teatralny i w odpowiedniem miejscu, bo prawdziwie publiczność poświęcenie z siebie robi, chcąc częściej spędzać wieczory w teatrze, tembardziej więc podnieść należy zasługę dyrekcji teatru, że pomimo przykrych warunków ściąga do siebie liczne zastępy publiczności. Niedawno, jako w rocznicę śmierci nieodżałowanego artysty sceny lwowskiej i dyrektora teatu stanisławowskiego, ś. p. Łucjana Kwiecińskiego, odbyła się staraniem artystów msza żałobna wraz z chórem w tutejszej kaplicy.

Kradzież w Muzeum Narodowem. Sprawa kradzieży w Muzeum Narodowem w Krakowie miała przedwczoraj swój epilog w tamtejszym sądzie krajowym karnym. Jak już dawniej podaliśmy, dokonano w miesiącach lutym i marcu b. r. kradzieży kilku pierścionków z gablotek w Muzeum Narodowem, a między innemi dostrzeżono brak cennej pamiątki historycznej, mianowicie obrączki złotej z napisem wewnątrz: „Ojczyzna obrońcy swemu", a wewnątrz: „T. K. 1794". Obrączkę tę i pięć innych pierścieni wyciągnięto z uchylonych gablotek, za pomocą zakrzywionego drutu, który znaleziono ukryty w sali Muzeum. Pierwotnie podejrzenie padło na służącego Muzeum, dalsze jednak dochodzenia, dokonane przez policję, wykazały, że istotnym sprawcą kradzieży był Antoni Kazimierz Klimczak, lat 21 liczący, rodem z Warszawy, subjekt handlowy, którego jeden ze świadków znał w Warszawie pod nazwiskiem Nowakowskiego. Śledztwo wykazało, że trzy pierścienie zastawił Klimczak w krakowskiej kasie oszczędności, co zeznał taksator kasy, p. Stefan Kowalski. Obrączkę kościuszkowską zaś zastawił w Banku Pobożnym za 3 złr. Klimczak przychodził do Muzeum ubrany w płaszcz z peleryną, która widocznie służyła mu do ukrycia manipulacyj złodziejskich, jakie uskuteczniał przy podważaniu gablotek i przy wyciąganiu z nich pierścieni. W Muzeum przebywał całemi godzinami, oglądając pilnie przedmioty. Zaczepiony przez dyrektora Muzeum, tak zręcznie umiał się tłómaczyć, iż wszelkie podejrzenie od siebie odsuwał. Przyaresztowany zapierał się stanowczo i dopiero w ostatniej chwili przyznał się do kradzieży. Wobec zeznania obwinionego, trybunał, pod przewodnictwem radcy sądu krajowego p. Fettera, na wniosek zastępcy prokuratora, p. Katyńskiego, skazał Antoniego Klimczaka na półtora roku ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc. W sprawie całej zadziwia to, iż taksator Banku Pobożnego nie zwrócił uwagi na przedmiot taki, jak obrączka, nosząca napis: „Ojczyzna obrońcy swemu", a w dodatku z datą historyczną?

W Odessie, jak donosi *Odess. Listok*, zdarzył się w tych dniach chyba jedyny w swoim rodzaju wypadek. Oto, jak utrzymuje cytowane pismo, wezwani do niejakiej pani A., żony urzędnika pocztowego, lekarze orzekli, iż chora musiała połknąć kilka przedmiotów metalowych, i te pozostając w żołądku, sprawiają jej ból i wywołują rozmaite objawy chorobliwe. Chora przyznała się rzeczywiście, iż skutkiem jakiejś niewytłumaczonej chęci, połknęła raz widelec, a drugi raz klucz, oraz kilka innych jeszcze drobniejszych przedmiotów. Dokonano operacji rozcięcia żołądka i wydobyto 37 różnorodnych przedmiotów domowego użytku różnej wielkości, jako to: łyżeczki, widelec, klucz itp. Stan zdrowia operowanej nie budzi poważnych obaw. Dawniej już została dokonaną podobna operacja, przy której z żołądka chorego wydobyto nóż, ale wypadek połknięcia aż 37 przedmiotów, jest chyba pierwszym. Lekarze, leczący p. A. utrzymują, że wydobyte przedmioty przez trzy miesiące znajdowały się w żołądku chorej.

W Paryżu aresztowano na ulicy niejakiego Zimmermanna, który sprzedawał przemycane zapałki zagraniczne. Okazało się, że winowajca okryty łachmanami, jest kawalerem legji honorowej, którą otrzymał za odwagę podczas wojny w r. 1870, i że ostateczna nędza popchnęła go do procederu kontrabandzisty.

Wyrafinowane oszustwo. Z Berlina donoszą: Pred kratkami tutejszej izby karnej stawał przed paru dniami były urzędnik bankowy Bleichrödera, Ernest Soltze, oskarżony o oszustwo, popełnione z lisią istotnie chytrością i przebiegłością. Przez szereg lat prowadził się podsądny wzorowo, wskutek czego cieszył się nieograniczonem zaufaniem swego szefa. Wzorowym też był mężem i ojcem. Kobieta sprowadziła go na drogę występku. Poznał niejaką Metę Fuchs, dla której zapłonął szaloną miłością; połączyć się z nią na zawsze stało się celem jego życia. Postanowił z nią udać się do Ameryki, lecz urzeczywistnieniu zamiaru stał na przeszkodzie brak funduszów. Nadużył więc zaufania swojego szefa, ażeby usunąć jedyną zaporę, dzielącą go od wymarzonego szczęścia. Zdobył się na fortel następujący: Powierzoną miał sobie kontrolę i ekspedycję korespondencji, a więc poinformowany był o tem, że kapitalista Karol Wahl z Kistrzynia miał złożonych w depozycie u Bleichrödera przeszło miljon marek w konsolach, oraz że ma krewnych w Hamburgu, nazwiskiem Claassen. Z Kistrzynia zatem wysłał list do banku, z podpisem sfałszowanym Wahla, z poleceniem wysłania pod adresem Claassena do Hamburga z depozytu sumę w wysokości 100.000 marek. List nadszedł i firma niezwłocznie zabrała się do wykonania polecenia. Podsądny, przez którego ręce przechodziły wszystkie listy, zdołał usunąć i zniszczyć list wysłany ze zleceniem, potwierdzenie odbioru tegoż przez firmę i kwit dla rzekomego Claassena w Hamburgu, poczem spiesznie za urlopem udał się do Hamburga, ażeby pod wskazanym adresem stanąć w hotelu i odebrać pieniądze. Oszustwo powiodło się. Podsądny spieniężył papiery wartościowe u Heintzego pod Lipami, spokojnie przygotował podróż i następnie wraz z kochanką swoją wyjechał do Ameryki, gdzie zaczął życia używać. Dosięgła go jednak mściwa Nemezis. Firma dostrzegła, że padła ofiarą oszustwa i poczyniła kroki, celem schwycenia zbiega. W Filadelfji zaaresztowano oszusta i po dłuższych pertraktacjach wydano go w ręce sprawiedliwości niemieckiej.

Trybunał, który sądził tę sprawę, z uwagi na wyrafinowane oszustwo i wyzyskanie zaufania, wymierzył karę bardzo surową, bo skazał podsądnego na cztery lata ciężkiego więzienia i pozbawienie praw honorowych przez lat pięć. Bleichröder atoli traci połowę sprzeniewierzonych pieniędzy, które winowajca już zdążył w czasie bytności swej w Ameryce stracić.

Rozbójnictwo na Kaukazie. O niezwykle śmiałym napadzie rozbójniczym na Kaukazie donoszą dzienniki petersburskie. Ze stacji pocztowej Arbat, odległej o 30 wiorst od Baku, wyruszyły cztery wozy pocztowe z towarami i pasażerami. Była godzina 7. rano. Trzy wiorsty za Arbatem ukazała się nagle gromada uzbrojonych jeźdźców, złożona z 12 ludzi, którzy w okamgnieniu otoczyli wozy pocztowe i zażądali, aby pocztyljoni napowrót zawrócili do Arbatu. Podróżni z początku stawili opór, wymierzone jednak lufy karabinów i rewolwerów okazały się takim przekonywającym argumentem, iż sami poczęli nalegać na pocztyljonów, aby prędzej wykonali rozkaz napastników. Wozy pocztowe ruszyły naprzód, w odległości 50 kroków za nimi jechali konno napastnicy. Po przyjeździe do Arbatu wozy z podróżnym szybko wjechały na dziedziniec pocztowy, wrota zaś zatarasowano. Wówczas rozbójnicy zaatakowali stację pocztową i rozpoczęto gwałtowny ogień karabinowy. Dwa konie zostały zabite, kilku podróżnych otrzymało rany. Słabe wrota niedługo padły pod uderzeniami siekier. Rozbójnicy wdarli się na dziedziniec z okrzykiem „na kolana." Rozkaz ich wykonano natychmiast. Następnie zażądali, aby podróżni oddali im dobrowolnie wszystkie pieniądze, kosztowności, oraz broń. I ten rozkaz w pokorze ducha wykonano. Przeszło 4000 rubli stało się łupem rozbójników. Lecz na tem jeszcze nie koniec. Rabusie wyprowadzili ze stajni 9 koni pocztowych i objuczyli je towarami, poczem bez przeszkody pojechali w kierunku Szemachy. Rabunek trwał 5 godzin. Podróżni, mimo przemagającej siły (40 osób), tak byli wystraszeni, iż pozwolili rozbójnikom wszystko robić i ani marzyli o oporze. Na miejsce napaści tego samego dnia przybyły władze, oraz wysłano w pogoń 25 kozaków za rozbójnikami — ślad ich jednak zupełnie zginął.

Prasa francuska. Według wydanego świeżo *„Annuaire de la presse française"* w dniu 1. czerwca rb. w Paryżu istniało 2291 pism perjodycznych; pomiędzy niemi zaś było 163 gazet politycznych, a mianowicie 122 republikańskich, 31 konserwatywnych i 10 bez wybitnej barwy politycznej. 137 pism wychodzi w Paryżu codziennie, 669 raz na tydzień, 31 dwa razy na tydzień, 11 trzy razy,

---

50)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom II.

Nowa planeta.

(Ciąg dalszy).

— Tak, mistress Mary. Chcę odejść. Chcę. Nie mogę dłużej pozostać, w bliskości pani. Było to szaleństwem dotychczas i dlatego — dlatego chcę pójść, daleko, daleko stąd, już jutro. Ale jedno tylko, jedno mistress Mary, chciałbym zabrać z sobą: wspomnienie tego, że się pani więcej na mnie nie gniewasz, że nie jesteś na mnie już więcej o to zagniewaną, co tu wczoraj między nami zaszło, gdyż naprawdę, mistress Mary, nie jestem temu winien. Ja nie, tylko miłość moja... moja szalona miłość. Ale pani, pani nic o tem nie chcesz słyszeć, pani nie wierzysz w to wcale. Nie możesz pani zrozumieć tego, że ja... że jakiś Loster może kochać, tak, jak jeszcze nikt nie kochał... Pani...

A jego głos stał się tak pieszczotliwym, tak się wciskał do ucha, do serca, do duszy, a spoczywał w nim taki czar, jak muzyka, która nas pieści, upaja, nas i nasze zmysły wszystkie obejmuje i trzyma nas jak w więzach jakiegoś dziwnego uroku i każe zapominać o wszystkiem, co nas otacza dokoła.

— Tak — szeptał — idę.

I przystąpił tuż do niej, tak blisko, że jego palący oddech muskał ją, tak blisko, że jego słowa paliły ją niemal, jak żar słoneczny pali piaski.

— Tak, Mary, idę, albo. albo mam przecież pozostać? Powiedz mi, Mary powiedz, czy chcesz tego, abym sobie poszedł?

I uchwycił jej rękę i wstrząsał nią jak w febrze.

Wyrwała mu się jednak.

— Tak — rzekła — idź. Idź... idź — a każde słowo, jakby wyrzucała z siebie.

— A więc obawiasz się mnie? — zawołał.

— Nie, nie! — krzyknęła i starała się wyrwać z jego uścisku. — Ciebie nie, ale siebie!

— Mary! — zawołał.

Był to okrzyk tryumfu — i goręcej, namiętniej przyciągnął do siebie opierającą mu się mistress Mary.

— Mary! A więc ty mnie kochasz?

— Tak... tak... — dyszała ciężko — kocham cię... ale idź.. idź... na miłość boską idź.. gdyż nie chcę... zrozum mnie.. nie chcę.. i życie bym sobie odebrała! Albo nie, ty nie chodź, ale ja pójdę, ja... z nim.. z moim mężem.

I nagle drgnęła przerażona.

— Cicho — rzekła — kto to był?

Nikogo jednak widać nie było.

— Nikt — rzekł — nikt.

— A jednak tam, tam!

I tam w cieniu, o dziesięć kroków od nich, poruszyło się coś. Cień w cieniu. A ten cień, rozciągnął się nagle i po boku okrętu zsunął się cicho do morza.

— Nie słyszałeś nic?

— Nic.

I rzeczywiście nie było nic słychać.

Nic, tylko świst wiatru, który jakby z szyderczym śmiechem wpadał w liny i żagle, w cały rynsztunek okrętu i jęczał tam i wzdychał i trzeszczał i wył, aby potem popędzić na dół po sznurach i linach drabin i kręcąc się i wirując, prześlizgnąć się po gładkim pokładzie.

Nic, jak tylko świst wiatru i szum morza.

— Idź — rzekła — idź.

— Na zawsze? — zapytał, wciąż jeszcze trzymając jej rękę.

— Kto.. wie — odparła. — Oby Bóg chciał, aby to było na zawsze.

I wtedy, wtedy nagle przyciągnął ją znowu do siebie. I przycisnął swe palące wargi do jej ust, raz, drugi, i znowu, i znowu...

Potem odezwał się.

— Żegnam cię! — szepnął.

— Żegnam cię! — przemknęło się nieświadomie, zaledwie dosłyszalnie przez jej usta.

Poszedł.

Ona jednak pozostała i spoglądała za nim, a łzy toczyły się po jej policzkach.

— Żegnam cię — szepnęła raz jeszcze jakby do siebie, a wstrząsnął nią zimny dreszcz. — Nie — dodała — on nie zasługuje na to.

I otarła łzy i poszła.

Poszła do kajuty.

A tam leżał Nickolls ciągle jeszcze chory, obrzydliwie chory, gdyż nikt mu nie chciał zrobić tej przyjemności, wziąć go i przerzucić przez pokład, do morza, do tego morza, przez które cierpiał tak szalenie.

Mary jednak... chcecie, to wierzcie, a nie to nie. Mary przystąpiła do niego i...

I wycisnęła pocałunek na jego czole!

Pocałunek, podobny do przeprosin i do przyrzeczenia.

Nickolls jednak — tak, naprawdę Nickolls nie wiedział, co mu się stało i uśmiechnął się, tak, jak mógł się jeszcze śmiać pomimo swej ciężkiej choroby. . . . .

Następnego dnia wczesnym rankiem lekarz okrętowy udał się pod drzwi kajuty mr. Jonathana Smitha.

Cisza panowała głucha.

Doktor pocisnął klamkę — kajuta była pusta.

Natychmiast zaalarmował stewardów. Szukano pilnie, szukano wszędzie, po wszystkich możliwych i niemożliwych kątach.

Nic nie znaleziono, nic, tylko list.

List adresowany do mr. Jamesa Crookesa.

A ten list zawierał tylko kilka wierszy.

„Kochany mr. Crookes!

„Moje myśli spoczywają na dnie morza. „Głowa moja jest pusta. Idę szukać mych „myśli. Planetę zatrzymaj pan sobie spokojnie. „Daruję ją panu, a bądź pan bardzo szczęśli„wym na swojej planecie, szczęśliwszym, niż „ja na tej tutaj — Ziemi.

Pański
Smith".

A Mary?

Mary pomyślała o tym cieniu, który, cień w cieniu, zsunął się w morze po boku okrętu.

I teraz... teraz dowiedziała się, kim był ten cień.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY,

w którym mr. Nickolls nareszcie obiema nogami staje na matce ziemi i w którym dzieje się kilka innych, mniej lub więcej ciekawych, w każdym razie uwagi godnych rzeczy.

O godzinie drugiej minut pięćdziesiąt sześć nad ranem przepłynął „Żelazny książę" przylądek Lizard, wydarzenie, które ztąd roztrąbiono i rozsygnalizowano na wszystkie strony.

W dwie godziny — a raczej, aby pomódz Nighby'emu i Losterowi do wymierzenia mu sprawiedliwości — chociaż Loster myślał o czemś zupełnie innem — w godzinę i pięćdziesiąt ośm i pół minuty potem znajdował się „Żelazny książę" na wysokości Penley Points i wpłynął do zatoki plymouthskiej a... o godzinie piątej minut dwadzieścia pięć i pół zapuścił z zgrzytem kotwicę.

Nighby i Loster wygrali zakład. „Żelazny książę" pobił swój własny rekord o siedm i pół minuty. Crookes sięgnął do kieszeni, wyciągnął książkę czekową i z zimną krwią, jak zwykle, wystawił czek na dziesięć tysięcy dolarów, a potem wręczył go Nighby'emu.

— Przykro mi jednak jest — rzekł Crookes — że przegraliśmy; gdyż panu — a rozmawiał z Losterem — panu nie zaszkodziłoby wcale, aby ci trochę głowę naprawiono, no, wszak prawda, Nickolls, szkoda, co?

Nickolls jednak zdawał się nic nie słyszeć. Jak inni, przyszedł na pokład, on głównie, gdyż przecież chciał wysiadać. Chciał nareszcie czuć ląd pod nogami, ale nie trzeszczące deski okrętu.

Nie, tych miał dosyć. Więcej, jak dosyć, był też wdzięcznym losowi, że wogóle pozwolił mu jeszcze ujrzeć ląd, gdyż podczas podróży wątpił o tem niejednokrotnie.

I dziękował swej żonie, która z wielką czułością zrobiła mu propozycję opuszczenia w Plymouth okrętu, gdyż on.. o! on sam nie zaproponowałby tego nigdy, lecz w dalszej podróży byłby poprostu umarł, nic więcej.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

800 raz na miesiąc, 316 dwa razy na miesiąc, 19 trzy razy na miesiąc, 63 raz na dwa miesiące, 8 co pół roku 237 bez terminu określonego. W departamentach i kolonjach francuskich wychodzi ogółem 3566 pism perjodycznych, a pomiędzy niemi 336 codziennie, 156 trzy razy, 334 dwa razy, 1511 raz na tydzień, 633 raz na miesiąc, 171 dwa razy, 121 trzy razy na miesiąc, 46 co dwa miesiące i 258 bez terminu określonego.

Minister kolei żelaznych jenerał Guttenberg, przybył onegdaj rano do Lwowa osobnym pociągiem, prowadzonym przez dyrektora ruchu radcę dworu p. Deymę. Na peronie powitali go pp wiceprezydent namiestnictwa Liedl, wiceprezydent dyrekcji skarbu Korytowski, dyrektor poczt i telegrafów Seferowicz, zastępca dyrektora policji Kwiatkowski, reprezentanci rady miejskiej pp. dr. Marchwicki, Michalski i Piepes oraz wszyscy wyżsi urzędnicy kolejowi. Pan minister przywitawszy się z wszystkimi wymienionymi panami udał się do biur dyrekcji kolejowej, gdzie mu się przedstawili urzędnicy, poczem odjechał do hotelu Imperial. O godzinie ½12. w południe złożył minister wizytę marszałkowi krajowemu, a towarzyszył mu wicesekretarz w ministerstwie kolei p. Artwiński.

W dniu wczorajszym, to jest w niedzielę, pan minister będzie przyjmował od godziny ½1. do ½2. po południu w gmachu namiestnictwa.

Jenerał Guttenberg udzielał onegdaj między godz. 5. a 6 popołudniu, w pomieszkaniu swojem w hotelu „Imperial“ prywatnych audjencyj, a następnie udał się do radcy dworu, dyrektora Deymy, na obiad dawany z okazji jego przybycia.

Wczoraj o g. 1. w południe wyjechał jen. Guttenberg do Buska w odwiedziny do hr. K. Badeniego.

Lwowska komisja przemysłowa zamierza wysłać na swój koszt kilku czeladników do Berlina, aby się obznajomili z wystawionymi na tamtejszej wystawie ulepszeniami narzędzi rzemieślniczych

Przed komisją egzaminacyjną w namiestnictwie zdali egzamin z rachunkowości państwowej pp: Henryk Natorski z Bolani, Tadeusz Stromer z Chodorowa, Józef Nesterowicz z Przeworska, Jan Żegień, podoficer 57. pułku piechoty z Tarnowa, Feliks Małecki i Otton Mattauschek ze Lwowa.

Monstre koncert, wszystkich lwowskich muzyk wojskowych, na dochód funduszu wdów i sierot po kapelmistrzach, zapowiedziany na onegdaj w ogrodzie miejskim, odłożono z powodu słoty do środy.

Ustne egzamina dojrzałości rozpoczną się: A) W gimnazjach: św. Anny w Krakowie (poprawcze) dnia 18. września; św. Jacka w Krakowie (poprawcze) dnia 19. września; w III w Krakowie (poprawcze i całe) dnia 21. września; w gimnazjum akademickiem we Lwowie (poprawcze i całe) dnia 21. września; w IV. we Lwowie (poprawcze) dnia 24 września; w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie (poprawcze i całe) dnia 17. września; w II gimnazjum we Lwowie (poprawcze i całe) dnia 24 września.

B) W szkołach realnych: we Lwowie (poprawcze i całe) dnia 21. września; w Krakowie (poprawcze i całe) dnia 26 września rb.

Abiturjenci gimnazjów z językiem wykładowym polskim, położonych we wschodniej części kraju, którzy otrzymali w terminie letnim pozwolenie powtórzenia egzaminu z jednego przedmiotu, mają się zgłosić do tego egzaminu w dyrekcji IV. gimnazjum we Lwowie, wszyscy zaś inni w dyrekcji jednego z wymienionych powyżej zakładów najpóźniej do dnia 5. września rb.

Władysław hr. Zamoyski, właściciel Zakopanego, przystąpił do Tow. dziennikarzy polskich, jako członek wspierający.

Z Czernichowa. Rok szkolny w kraj. średniej szkole rolniczej w Czernichowie, rozpoczyna się w dniu 1, września. Podania kandydatów przyjmuje się do 18. bm

Znaleziono. Kartę zastawniczą, l. 5.767. banku kredytowego deponowano na inspekcji policyjnej.

Dzikość Abrahama Backa, ucznia blacharskiego, uderzył onegdaj Iwan Malec, robotnik zamieszkały na Pfeiferówce tak silnie drągiem żelaznym, że pogotowie stacji ratunkowej musiało go opatrzyć

Kronika prowincjonalna. Znowu zanotować musimy cały szereg nieszczęśliwych wypadków, wynikłych wskutek zostawiania drobnych dzieci bez żadnego dozoru. W Gręboszowie (p. Dąbrowa) 3½-letni Władysław Gała zbliżył się zanadto do konia na pastwisku gminnem i od uderzenia kopytem w głowę został na miejscu zabity. W Oleszowie (p. Ihnacz) Olena Koral, wieśniaczka, zajęta żniwami w polu, zostawiła w chacie bez dozoru 9 letnią córeczkę i półtora rocznego synka. Dzieci bawiły się w zaroślach nad strumykiem; usłyszawszy nadjeżdżający wóz włościanina Hawryła Paziuka, wybiegły niespodzianie na drogę, chłopiec dostał się pod konie i uderzony dyszlem padł na miejscu. W Arłamowskiej Woli (p. Mościska) pokąsała w dniu 22. lipca świnia siedmnastotygodniową córeczkę małżonków Wośkałów. Maleństwo z ran umarło, śledztwo w toku. Podobny los spotkał w Cewkowie (p. Cieszanów) czterotygodniowe dzieci włościan Procajłów.

W Karniowicach (p. Chrzanów) udała się Anna Pilarczyk z siostrą swoją w pole, pozostawiając w zamkniętem mieszkaniu troje dzieci w wieku od 2½ do 4½ lat bez żadnego dozoru Prawdopodobnie dzieci bawiąc się zapałkami, wznieciły ogień, od którego zapaliła się pościel na łóżku a dym udusił wszystko troje.

O komicznym epizodzie, który wydarzył się na posiedzeniu konwentu demokratycznego w Chicago, donoszą gazety amerykańskie. Jakiś możny delegat, z twarzą pełną jak księżyc, wdrapuje się po schodach, wiodących do mównicy i zasiada obok Harrity'go, który przewodniczy posiedzeniu W sali panował zgiełk. Wielu delegatów chodziło tam i napowrót, gwarzyło i głosu Harrity'ego, przedstawiającego mówcę, nikt nie słyszał. Trzeba było mocno zapukać i ze wszystkich stron dało się słyszeć: — „Kto to jest?“ — „Czego chce?“ — „Jeżeli utrzymacie porządek, powtórzę nazwisko“ — zawołał przewodniczący i akcentując silnie, dodał powoli: „Pan Marstone z Luzjany ma głos. — Ale pan Marstone poszedł właśnie pod tę porę do beczki z wodą i orzeźwiał się nektarem z jeziora Michigan. Pan Harrity zaczął szukać mówcy, znalazł go po drugiej stronie, i rzekł uśmiechając się: — „Oto jest“ — właśnie w chwili, gdy pan Marstone połykał drugi dzbanek. To już wprowadziło konwent w wesołe usposobienie, które wzrastało z każdą minutą. Mąż z Luzjany posiadał głos bardzo silny, ale jako człowiek nieco otyły, już przy drugiem zdaniu uczuł potrzebę połknięcia nowego dzbanka wody. Przy czwartym dzbanku dały się słyszeć głosy: — „Ależ musiał dobrze wyschnąć! — „Wypij no pan jeszcze kropelkę!“ Przy szóstym dzbanku sam senator Hill nie był w stanie utrzymać powagi odpowiedniej jego godności. Przy siódmym dzbanku jeneralny dyrektor poczt tak trząsł się od śmiechu, iż obawiano się, że padnie rażony apopleksją. Wesołość doszła do punktu kulminacyjnego, gdy Harrity polecił służącemu przynieść dzban, zawierający gallon wody, by członkowi z Luzjany nie brakło materjału do gaszenia pragnienia. Cały konwent wybuchł homerycznym śmiechem, galerje mu wtórowały i przez parę minut młotek pana Harrity'ego nie skutkował. Ale ten, który wywołał ogólną wesołość, stał spokojny w swem sumieniu, i zdawał się dziwić, iż powiedział coś tak dowcipnego, co zdołało zabawić wszystkich obecnych.

Zaburzenia w Starej Serbji. Donoszą z Belgradu: W Starej Serbji i Macedonji daje się zauważyć niebezpieczne rozdrażnienie między żyjącymi tam Serbami a Bułgarami, skutkiem czego kilkakrotnie przyszło do gwałtów. Na wieś Slepce, zamieszkałą przez Serbów, napadła banda bułgarska, uznała ją, mimo protestu mieszkańców, za bułgarską i wypędziła księdza serbskiego, a klasztor św. Mikołaja oddała pod opiekę egzarchatu bułgarskiego. Za pośrednictwem biskupa serbskiego w Bitolji udało się patrjarchatowi serbskiemu uzyskać od rządu tureckiego zezwolenie, aby wieś Slepce przydzielono wraz z klasztorem św. Mikołaja do patrjarchatu serbskiego, poczem zastępca biskupa w Bitolji udał się do wsi Slepce, aby ją i klasztor poruczyć duchownemu serbskiemu. Bułgarzy wypędzili jednakże zastępcę biskupa i oświadczyli, że ustąpią tylko przed siłą. Kajmakam, stojący po stronie Bułgarów, odmówił Serbom pomocy wojskowej, skutkiem czego zastępca biskupa w Bitolji musiał opuścić Slepce, nie załatwiwszy sprawy. W Slepcach patroluje wojsko tureckie, aby nie dopuścić do bójki między Serbami a Bułgarami.

Biskup z Bitolji udał się tymczasem do Stambułu, celem starania się u Porty o przywrócenie dawniejszych stosunków. Ze strony bułgarskiej zaś twierdzą, że w tym sporze o kościół i klasztor mają słuszność Bułgarzy, albowiem Slepce należały do nich a dopiero później Serbowie zajęli je przemocą.

Największe lasy na ziemi. Największy las w północnej Ameryce sięga przez prowincje Quebek i Ontario na północ aż do Hudsonu i do półwyspu Labrador, obejmuje 2750 kilom. długości i 1600 kilom. szerokości. W południowej Ameryce znajdują się takież wielkie lasy. W dolinie Amazońskiej zajmują przestrzeń 3300. klm. długości i 3000 klm. szerokości. Badacze Afryki opowiadają o ogromnych lasach, które sięgają od doliny Kongo aż do źródeł Nilu i Zambezi. Długości tychże nie można było dotychczas oszacować, ale szerokość, mierzona od północy na południe, wynosi 4800 klm. Południowa Syberja posiada ogromny pas lasu od rzeki Ob od zachodu aż do doliny Indygirki na wschód i mieści w sobie rzeki: Olenek, Lena i Tama. Las ten zajmuje przestrzeń 13 miljonów klm. kwadr. Te ogromne przestrzenie są pokryte po większej części drzewami szpilkowemi. Tysiące kwadratowych kilometrów nie zostały dotychczas zbadane. Drzewa dochodzą do 50 metrów wysokości i stoją tak gęsto, że trudno się przez nie przedrzeć.

Chrzest młodego negra, który z niemieckich kolonij w Afryce przybył do Poznania ze swoim chlebodawcą, odbył się onegdaj w tamtejszym kościele pofranciszkańskim. Do przyjęcia św. Sakramentów przysposobił chłopca ks prebendarz Spaeth, który też dokonał ceremonji chrztu św. Murzyn otrzymał imiona Wilhelma i Karola. Ks. prebendarz Spaeth zwrócił murzynowi uwagę w dłuższem przemówieniu, że odtąd ma nosić imię cesarza niemieckiego, co obowiązuje go do posłuszeństwa dla władz, zaś imię Karola, imię jego ojca chrzestnego, obowiązuje go do posłuszeństwa i wdzięczności dla chlebodawcy. Uroczystość zakończyła się modlitwą za nowego chrześcijanina.

Wielbłądy w Hiszpanji. Wiadomo, że wielbłądy zdziczałe znajdują się w Stanach Zjednoczonych, w Aryzonie, a obecnie dowiadujemy się o ich istnieniu nawet w Europie, to jest w Hiszpanji. Sprowadzono je tam w stanie oswojonym, lecz puszczone swobodnie, wróciły do pierwotnego stanu dzikości. W Hiszpanji napatykają się między Sewillą a Kordubą, pochodzą zaś z dwu trzód, sprowadzonych przez czterdziestu i dwudziestu laty. Gdy zużytkować ich nie zdołano, wypuszczono na wolność, a od tego czasu trzoda nietylko nie wyginęła, lecz nawet znacznie się rozrodziła.

*** Z życia towarzyskiego.** Onegdaj o godz. 11. rano odbył się w kościele św. Marji Magdaleny ślub panny Justyny Rudzińskiej, córki rotmistrza żandarmerji z p. Hugonem Marjanem Schwarzem.

*** Wiejski kurs nauki pożarnictwa.** Niezależnie od odbywającego się we Lwowie w zeszłym miesiącu kursu nauki pożarnictwa dla instruktorów, przeprowadza krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych naukę pożarnictwa w gminach wiejskich, które posiadają przynajmniej sikawki.

Za inicjatywą hr. Karola Dzieduszyckiego, marszałka powiatu stryjskiego odbył się w zeszłym miesiącu taki kurs, trzy dni trwający, dla 15 gmin stryjskiego powiatu. Delegat Związku strażackiego pouczał przyszłych wiejskich strażaków o budowie i działaniu sikawek, o ich użyciu, utrzymywaniu w porządku ze szczególniejszem uwzględnieniem nauki o utrzymywaniu węży sikawkowych, tudzież zaznajamiał ich z głównemi zasadami gaszenia różnych pożarów.

Rozumie się, że zakres nauki tych wiejskich kursów pożarnictwa jest znacznie mniejszy od zakresu nauki na kursach dla instruktorów, lecz także i kursa wiejskie wiodą do tego samego celu: aby podnieść w kraju obronę od pożarów.

Przykład powyższy zachęci niezawodnie innych marszałków powiatowych do organizowania w swych powiatach takiej nauki, a Związek strażacki z pewnością przeprowadzenia jej nie odmówi.

*** Festyn na rzecz korpusów wakacyjnych,** zapowiedziany na 9. bm, odracza się na 15. ewentualnie na 16. bm. z powodu, że Tow. „Rodzina“ w d. 9. bm. urządza swój odroczony festyn. W środę d. 5. bm. odbyła się na Strzelnicy miejskiej próba ćwiczeń gimnastycznych i zabaw, mających wejść w program festynu. Kulminacyjnym punktem programu będą ćwiczenia laskami, igrzyska i piramidy z krakowskiego zlotu „Sokołów“, wykonane przez wychowanków miejskiego zakładu sierót pod kierownictwem prof. Czernika; wykonanie tych ćwiczeń było tak staranne, że nawet od wytrawnych gimnastyków trudno więcej wymagać. Publiczność, używająca podówczas przechadzki, z podziwieniem przypatrywała się tym próbnym ćwiczeniom małych gimnastyków, co niewątpliwie zachęci i szerszą publiczność do jak najliczniejszego udziału w festynie.

*** Komitet** zawiązany w Bojańcu celem niesienia pomocy pogorzelcom, którzy w liczbie 48 gospodarzy padli wraz z całym dobytkiem ofiarą pożaru d. 22. lipca br, składa serdeczne dzięki w imieniu pogorzałych P. T. dobrodziejom, jako to: pp. Arturowi Głogowskiemu, właścicielowi Bojańca za znaczny dar w drzewie budulcowem i zbożu; pani Kielanowskiej za datek 25 zł.; pani Ewie Koziebrodzkiej za datek 5 zł.; p. Hegenbergerowej 1 zł.; dr. Olijnykowi za 12 zł.; ks. dr. Mielnickiemu 5 zł.; ks. Łopaczyńskiemu 2 zł.; ks. Carewiczowi 3 zł.; ks. Gruszkiewiczowi za 5 zł., a zarazem ze względu na ogrom nieszczęścia odzywa się do serc wszystkich, którzy odczuwają nędzę biednych o łaskawe nawet najmniejsze datki.

*** Znana** w świecie handlowym i dziennikarskim firma, ekspedycja ogłoszeń M. Dukesa we Wiedniu I. Wollzeile 6—8, przeszła z dniem 1. lipca drogą kupna, od dotychczasowego właściciela, na własność: p. Maksa Augenfelda, długoletniego dysponenta dawnej firmy i zięcia p. Dukesa. p. Emeryka Lessnera. Firma ta, istniejąca od roku 1874, znana jest jako dom pierwszorzędny we wszystkich kołach interesowanych; spodziewać się należy, że nowi właściciele tem samem cieszyć się będą uznaniem.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w poniedziałek nie będzie przedstawienia; jutro we wtorek „Kapelusz słomkowy“, komedja w 4 aktach Labicha i Delacour; w środę „Niech jedzie na wieś“, komedja w 3 aktach Bayard'a i J. Vailly; we czwartek „Stary mąż“, komedja w 5 aktach Józefa Korzeniowskiego; w piątek nie będzie przedstawienia; w sobotę „Kupiec wenecki“, komedja w 5 aktach Szekspira z p. Żelazowskim w roli Szajloka.

(c) **Z teatru.** Jeżeli jako probierz wartości wieczoru, spędzonego w teatrze, przyjmiemy alternatywę: czy publiczność bawiła się dobrze, czy źle, to o onegdajszym spektaklu nie można powiedzieć nic ujemnego. Farsa francuska („Niech jedzie na wieś“) nie należąca do pierwszorzędnych, ale też nienajgorsza, gra artystów może nie „koncertowa“, ale w każdym razie żywa i z temperamentem, audytorjum wyjątkowo liczne (trochę dopomógł deszcz), czegóż chcieć więcej od... kanikuły?

Pani Kwiecińskiej musimy przyznać ze wszystkich grających onegdaj osób palmę pierwszeństwa (komplement także nie świeży, ale w kanikule wolno się zapożyczyć z szablonu). W grze jej była naprawdę francuska dystynkcja, szyk, wdzięk kobiecy i urok. Doskonałym jej partnerem był p. Woleński, który w roli żonkosia, trapionego przez bogobojną teściowę, a spragnionego walca i wesołej kompanji, wykazał cały zasób swój go temperamentu scenicznego, humoru i swobody.

Pannie Czaplińskiej było bardzo do twarzy w różowej sukience w akcie trzecim, panna Gromnicka w balowym kostjumie wyglądała także lepiej, aniżeli w ponurym stroju kwestarki. Naturalnie niezrównaną subretką była p. Rybicka, a wyborną matką p. Cichocka, która grą swoją zarówno w dramacie, jak w lekkiej komedji ożywia zawsze całość i daje jej piętno prawdziwego artyzmu. Z mężczyzn zasłużyli jeszcze na dobrą wzmiankę pp. Walewski, Feldman i Hierowski.

Nakładem miejskiego muzeum przemysłowego we Lwowie rozpoczęto wydawać rzecz bardzo pożyteczną p. t. „Przemysł artystyczny.“ Zeszyt 1, który się tymi dniami ukazał, zawiera słowo wstępne kustosza muzeum Wład. Rebczyńskiego, który za zadanie wydawnictwa stawia: popierać i pielęgnować kraj. przemysł artystyczny, rozbudzać zamiłowanie piękna i kształcenie smaku estetycznego w działach rękodzielniczych, oraz wspierać możebne dążenia do wytworzenia rodzimego stylu na podstawie tradycyj narodowych. Znajduje się tam dalej studjum Leonarda Lepszego nad ornamentyką kodeksów miniaturowych polskich, rozprawa Wład. Stronera o dzisiejszym stanie przemysłu artystycznego za granicą i u nas. Nadto kustosz Rebczyński podał kilka wiadomości z dziedziny tegoż przemysłu, bibljografję, doniesienia z muzeum i objaśnienia tablic, załączonych do zeszytu, których jest cztery. Dwie z nich przedstawiają wielki ołtarz i ambonę kościoła Bernardynów w Leżajsku, trzecia klatkę schodową i schody w pałacu Potockich w Krzeszowicach, a czwarta żelazną bramę kościoła na Skałce — roboty ślusarza Góreckiego. Wydanie bardzo piękne.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Stambuł 9. sierpnia. Następcą patrjarchy ormiańskiego Izmirliana, którego dymisję rząd turecki przyjął, został mianowany Ohannessian, arcybiskup z Angory.

Londyn 9. sierpnia. Z Hawany donoszą, iż pod Sagua la Grande powstańcy wysadzili w powietrze pociąg wiozący wojska hiszpańskie.

W kraju Matabelów Anglicy odnieśli drugie świetne zwycięstwo nad krajowcami, którymi dowodził Umiugulu.

Wiedeń 9. sierpnia. Car odwiedzi cesarza niemieckiego podczas manewrów we Wrocławiu.

Paryż 9. sierpnia. *Figaro* ogłasza program podróży carskiej. Według tego programu car złoży pierwszą wizytę cesarzowi Franciszkowi Józefowi w Wiedniu, następnie uda się do Berlna, stamtąd pojedzie do Kopenhagi, następnie odwiedzi królowę angielską w Balmoralu, a w końcu pojedzie do Paryża.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy w tych dniach nieszczęścia i ciężkiego naszego smutku serdeczny brali udział i uczcili pamięć zmarłego objawami szczerego współczucia, z całego serca dziękujemy.

Rodzina Smutnych.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kaltnera.